Nr. 213 Kraków, wtorek 2 sierpnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących 6 tysiącach górników w Borysławiu!

Składki należy nadsyłać do administracyi „Naprzodu", Sławkowska 29, lub wprost do komitetu strejkowego pod adresem: Piotr Prorok, Borysław, Unia górnicza.

Szanownych Abonentów

„Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc sierpień.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 1 sierpnia.

Oswobodzenie Francyi.

Sto lat istniał konkordat napoleoński. Umowa ta, zawarta między cesarzem Francuzów Napoleonem I. a papieżem Piusem VII., była ostatnią pozostałością dawnego uprzywilejowanego stanowiska kościoła w państwie francuskiem. Dziś przeżył się już konkordat i po zerwaniu dyplomatycznych stosunków między Francyą a Watykanem niedaleką jest we Francyi chwila zupełnego oddzielenia kościoła od państwa.

Trzecia republika aż 34 lat czekała na to dzieło oswobodzenia, którego podjął się Combes. Przez 34 lat klerykali wciąż intrygowali i dołki kopali pod republiką i przez cały ten czas republika dawała im się ogarniać w sidła i nie podnosiła ręki w swej obronie.

Teraz wreszcie, po śmierci Leona XIII, następca jego Pius X, a raczej wojowniczy kardynał Merry del Val, następca chytrego Rampolli, zaostrzył konflikt. Była to ze strony Watykanu gra nieostrożna, bo Francya nie ma tu nic do stracenia, a do zyskania: swobodę — Watykan zaś nietylko nic tu nie zyska, lecz utraci resztę swego wpływu we Francyi.

Nieznośny dla republiki stosunek z Watykanem zostanie w zupełności rozwiązanym i w ten sposób, przez zupełne oddzielenie kościoła od państwa, ostatecznie już się zakończy we Francyi trwająca od szeregu stuleci walka między kościołem a państwem.

Strejk w Borysławiu
a solidarność robotnicza.

Drohobycz, 31 lipca.

Dziś odbyło się w Drohobyczu, staraniem miejscowego komitetu partyi socyalno-demokratycznej, zgromadzenie ludowe pod gołem niebem (na Targowicy) w sprawie strejku borysławskiego. W zgromadzeniu wzięło udział około 2000 osób ze sfery robotników, mieszczaństwa i inteligencyi. Zagaił tow. Löwenhaar, przewodniczył tow. Wach, sekretarzował tow. Fuchs.

Pierwszy przemawiał tow. Meleń ze Lwowa, przedstawiając przyczyny strejku, jego przebieg, tudzież stanowisko przedsiębiorców.

Drugi referent tow. Kaczanowski z Krakowa omawiał stanowisko prasy galicyjskiej wobec strejku. Gdy mówca wspomniał o „Słowie polskiem", zerwały się wśród zgromadzonych burzliwe okrzyki: „Hańba „Słowu polskiemu!" Szmata Kornhabera!" i t. d.

Trzeci przemówił w imieniu strejkujących robotników borysławskich tow. Rychlicki. Gdy mówca począł krytykować postępowanie Bobrzyńskiego, koncepista starostwa, który pierwszy raz był na zgromadzeniu i zachowywał się bardzo nerwowo, zerwał się i zgromadzenie rozwiązał.

Wśród zebranych powstało żywiołowe oburzenie, które prezydyum z trudem uspokoiło. Wśród okrzyków: „Niech żyją strejkujący" i śpiewu Czerwonego sztandaru rozeszli się zebrani.

Bobrzyński zmobilizował na czas zgromadzenia przeszło 20 żandarmów, ale nie mieli oni sposobności do popisania się „energią".

* * *

Dla strejkujących nafciarzy w Borysławiu uchwaliła wiedeńska organizacya robotników drzewnych 300 K ze swej kasy.

Z zaboru rosyjskiego.

Łódź, 28 lipca.

Ofiary kryzysu. — „Pomoc" bezrobotnym. — Nastrój chłopów. — Odezwa żydowska P. P. S.

Naokoło Łodzi i dalej w promieniu jakich 10 mil rozchodzą się po wsiach robotnicy, pozbawieni pracy wskutek kryzysu. Po lasach i przy drogach snują się głodni, wynędzniali ludzie, którzy zachodzą do gospodarzy po wsiach i żądają jedzenia, albo je sami, bez prośby zabierają. Spotkanym w polu chłopom odbierają pokarm. idą do lasu i spożywają go tam. Chłopi nie oburzają się nawet na to, tylko wzdychają, że im też przecie jest ciężko.

Pomoc burżuazyi głodnym stale się zmniejsza. Ilość obiadów bezpłatnych w Łodzi zredukowano do połowy, motywując to tem, że przy takiem utrudnieniu otrzymają je rzeczywiście potrzebujący, więc zasobów istniejących starczy na czas dłuższy.

Inny rodzaj pomocy pozbawionym pracy sprowadza się do wysyłania robotników miejskich na wieś. Oto przykład stosowania tej filantropii. Burmistrz Pabianic wybiera według swego widzimisie kandydatów na 40 kopiejkowy zarobek i wysyła ich do Łasku (4 mile). Tam mają na nich czekać furmanki, ale po przybyciu na miejsce okazuje się, iż ich niema. Wysyłają więc bezrobotnych dalej. Idą po skwarze 35° jeszcze 4 mile — cały dzień. Przychodzą do dworu głodni, rozgorączkowani. Tam ofiarują im oborę na nocleg. Rano dwór im oświadcza, że powinni mieć pieniądze na życie, bo dworskie „takim panom" smakować nie będzie, dawać więc im nie mogą, boby tylko ludzi popsuli. Wobec tego wszyscy wrócili z powrotem, nie jedząc przez dwa dni, wskutek czego kilku się rozchorowało.

W Pabianicach bezrobotnym ofiarowują kopanie rowów po 25 kop. dziennie. W Zduńskiej Woli bezrobotni mogą tłuc kamienie na szosie, płacąc łapówkę za przyjęcie do tej roboty. Zarabiają przy tem 30—40 kop. dziennie. Po kilkutygodniowej wprawie można dojść do 75 kop.

W więzieniu w Łęczycy, dokąd świeżo przywieziono kilkunastu politycznych, dzieją się rzeczy, przypominające niedawną kaliską tragedyę. Szczegółów na razie brak.

W kilku gminach w gub. Piotrkowskiej chłopi zażądali zwrotu sum, niesprawnie pobranych na wojnę.

W Kaliskiem całkiem nawet nieuświadomieni chłopi odzywają się, że w razie mobilizacyi na wojnę nie pójdą.

Komitet żydowski P. P. S. wydał świeżo z tajnej drukarni partyjnej, obszerną odezwę żargonową do robotników żydowskich łódzkiego okręgu przemysłowego, wzywającą ich do wspólnej walki wraz z robotnikami chrześciańskimi i przy tej sposobności wyjaśniającą dążenia polityczne P. P. S. *R.*

* * *

Radom, 28 lipca.

Odezwa P. P. S. do żołnierzy.

Wysyłano stąd 7-mą brygadę artyleryi, wskutek czego rozszerzyła się pogłoska, że się do nas ma car zjawić. Zostały już nawet poczynione pewne przygotowania na przyjęcie „dostojnego gościa", który nie raczył ostatecznie zjawić się w naszym grodzie.

Miejscowy komitet robotniczy P. P. S. zwrócił się do żołnierzy, mających wyruszyć na daleki Wschód ze specyalną odezwą w języku rosyjskim. Odezwa wyjaśnia im znaczenie wojny rosyjsko-japońskiej i nawołuje ich do protestu.

Odezwa została rozpowszechnioną wśród żołnierzy bardzo umiejętnie i wywołała wielkie wrażenie. *M.*

Do uczciwej Młodzieży polskiej.

Z Paryża otrzymujemy następujące pismo: Dnia 25 lipca b. r. zakomunikowano nam odezwę zarządu Zjednoczenia młodzieży polskiej za granicą, wydaną w drukarni „Słowa polskiego" pod tytułem: "Do ogółu młodzieży polskiej".

Zarząd Zjednoczenia oświadcza, że Związek postępowej młodzieży polskiej "przestał być instytucyą polską", że wobec tego będzie "przeciw jego udziałowi występował tam, gdzie chodzi o reprezentacyę młodzieży polskiej".

Powodem tej ważnej dla ludzkości decyzyi była jedna z uchwał ostatniego zjazdu Związku, mająca być dyrektywą dla komisyi, opracowującej nową ustawę, która brzmi w sposób następujący: "Kwestye narodowości i wyznania nie mogą stanowić, lub nawet przeważać w sprawie kwalifikowania nowych członków do Związku".

Uchwała ta miała na widoku uprzystępnienie wstąpienia do Związku jednostkom, należącym do pobratymczych narodowości, zamieszkujących ziemie byłej rzeczypospolitej polskiej, w celu przygotowywania się do pracy społecznej na wspólnem terytoryum.

Nie wiemy jednak, czy dotychczas ktoś z tej uchwały skorzystał, o rezultacie dowiemy się prawdopodobnie na przyszłym zjeździe Związku.

Oto faktyczna strona poruszonej przez zarząd Zjednoczenia kwestyi. Przejdźmy teraz do odpowiedniej oceny genezy i pobudek tego niegodnego młodzieży polskiej wybryku.

Niegodnym i nieuczciwym wybryk ten musi być nazwany, gdyż zarząd Zjednoczenia, mając na widoku zakwestyonowanie udziału związku w rozdawnictwie stypendyów rapperswilskich wydał swą odezwę na dziesięć dni przed zebraniem się rady, korzystając z chwili, kiedy Towarzystwa Związkowe nie funkcyonują.

Geneza tego niefortunnego wystąpienia Zarządu Zjednoczenia jest bardzo wyraźnie wyłożona w płaczliwej jego odezwie.

Zjednoczenie młodzieży polskiej z każdym dniem upada i zbliża się do ostatecznego zaniku. Dla obeznanych z historyą Zjednoczenia wiadomem jest dobrze, w jaki to sposób w chwili rozłamu została zorganizowana tak zwana „większość", która swem postępowaniem zmusiła mniejszość do wystąpienia i do założenia Związku.

Chcąc zwalczyć postępowe elementy, pod wpływem hasła, wydanego przez naszych pseudodemokratów, łapano wszelkiego rodzaju jednostki,

---

TAN.

Przez Mandżuryę.

Kartki z podróży.
(Z rosyjskiego).

5

— Jakto i nie pozabijają się? — spytałem zdziwiony.

— Wszystkie kule idą pod łóżko — odparł spokojnie. — Ot, proszę państwa, nudy! — westchnął. — I cóż człek ma robić?

— Tak, to prawda! — potwierdził starszy oficer. — Czasem to tak nudno, że się szuka, kogoby zabić. Ot naprzykład my w r. 1897 mieliśmy przedsięwziąć różne pomiary dla linii kolejowej w Mandżuryi. Skończyliśmy robotę i oczekiwaliśmy w jednej wsi chińskiej na nasz oddział. Czekaliśmy przez trzy miesiące. To dopiero były nudy! Mieszkaliśmy po fanzach. Zimno, niema co jeść, ani książki nijakiej... brud... brak pracy! Mieliśmy dwie talie kart. Przegraliśmy z jakie tysiąc partyj winta. Obrazki na nich zupełnie się na nich zamazały... musieliśmy je ponaklejać na karton... Ach, Boże! Kłóciliśmy się... bo to jeden powie słowo, drugi zaraz zaprzeczy! I przy kartach kłóciliśmy się, a przy końcu szło już na pięści... Wreszcie na szczęście pochorowaliśmy się na tyfus... i właśnie niedługo potem nadszedł nasz oddział.

— I to wszystko przez tych chunchuzów!... — wmięszał się nagle kapitan kozacki.

Starałem się usilnie pojąć, jaki związek mógł istnieć pomiędzy tysiącem partyj winta a chunchuzami, ale ani rusz...

— Tak, tylko przez chunchuzów! — przytakiwał opowiadający, a w głosie jego brzmiał gniew. — Niedawno zabili tutaj w pobliżu młodego inżyniera.

Mówił o inżynierze Szaposznikowie, którego istotnie chunchuzi zabili w pobliżu stacyi Chantacheza.

— Szkoda Szaposznikowa — zauważył jeden z oficerów. — Taki młody, prosto z ławy szkolnej... żyłem z nim przez tydzień w jednej wsi... Nie miał wytrwałości, nie miał zastanowienia... co tylko zobaczył, zaraz pytał... zaraz chciał badać... „Co za ciekawy kraj ta wasza Mandżurya?"... Masz ciekawy kraj, masz Mandżuryę!... No, cóż, jakże ci się podoba?

— Nie mierzyli w Szaposznikowa — oświadczył kapitan kozacki. — Był tam w powozie jeszcze drugi inżynier, Mandżur z rodu... Miał przy sobie 12.000 rubli... Ranili Szaposznikowa i jednego robotnika... Nasi skoczyli z wozu i schowali się pod most... Na szczęście nadszedł pociąg towarowy, a nie śmieli napadać pociągu.

— Co za straszne rzeczy, to okropność! — wzdychała dama. — Ale czy ich tylko złapano?

— Nie wiem! — odparł kapitan obojętnie. — Złapano całą kupę.

— I cóż się z nimi stało? — spytała ciekawie.

— Pewnie ich obwieszono — odparł leniwo. — Któżby tych psów zresztą żałował?... U nas jest tylko jedna reguła — dodał po chwili — alboś jest zwolennikiem porządku, albo zbój. Dla zbójów pardonu niema. Złapany, wisieć musi i basta! I rannych też nie można zostawiać przy życiu. Nie dobijesz bestyi, to cię sobie zamarkuje, zaczai się i palnie ci w brzuch. Tak to jest!

II.

Miejsce jednego Charbina zajmują obecnie trzy: Przystań na Sungavi, Stary Charbin i Nowy Charbin. Do tego ostatniego przylega wieś Madżagaj. Te trzy części miasta leżą w odległości czterech wiorst od siebie. Kiedyś, gdy puste pola zostaną zabudowane, będzie to istotnie duże miasto.

Patryoci lokalni Charbina i wszyscy zresztą mieszkańcy są pewni, że rozwój ten szybko się odbędzie. Prawdę powiedziawszy, we wszystkich trzech Charbinach zwijają się ludzie, jakby po wielkim pożarze lub trzęsieniu ziemi.

Większość domów w Starym Charbinie, to fanzy chińskie. Niektóre nieco zmodernizowano i upodobniono do domów rosyjskich.

W Nowym Charbinie są domy znacznie wyższe i wygodniejsze, o murach z czerwonych cegieł, pokryte dachami z drzewa, pozbawione jednakowoż powały. Nawet kilka biur kolejowych, których tu jest bez liku, pomieszczono w podobnych domach. Podczas deszczu urzędnicy przykrywać muszą papiery ceratą, bo szparami dachu zacieka i leje się na głowę. Na placu portowym najwięcej kamienic z dachami żelaznymi. I w Nowym Charbinie rozpoczęto też szereg budowli z cegły.

Niestety, niezabudowane przestrzenie pomiędzy poszczególnemi częściami są jeszcze bardzo wielkie i spacerowanie tamtędy wieczorem nie należy do bezpiecznych rzeczy. Nawet patryoci miejscowi przyznają, że stolica Mandżuryi pod względem kradzieży i rabunków przewyższa znacznie samą Czitę, klasyczne miasto kolonialne, gdzie po godzinie ósmej mieszkaniec, ożywiony duchem pokoju, nie waży się za próg wychylić. Niedawno kwitnął tam rabunek okazale uprawiany, niby ciągła wojna podjazdowa. Ruina fabryki, położona na pół drogi z placu portowego do Nowego Charbina, służyła za obóz i miejsce zasadzek, skąd charbińscy gerylasi wypadali na przechodniów i ostrzeliwali przejeżdżające powozy. Pewien znajomy oficer opowiadał mi, że gdy zeszłej zimy miało miejsce na placu portowym teatralne przedstawienie amatorskie, widzowie, powracający do domów po jego ukończeniu, łączyli się w wielkie gromady i mijali ową fabrykę z palcami na cynglach rewolwerów i strzelbami gotowemi do strzału. Sami oficerowie musieli przechodzić tamtędy z nabitymi rewolwerami i obnażonemi szablami.

Teraz teroryści charbińscy nieco złagodnieli i zadowalają się nocą, oraz dobrze namydlonym postronkiem. Sprawia to mniej hałasu.

Trzeciego dnia po naszym przyjeździe znaleziono na placu portowym zaduszonego człowieka. Był to już czwarty w bieżącym miesiącu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

niczem absolutnie się nie interesujące, do żadnego Towarzystwa przedtem nie należące. W ten sposób wytworzono ową imponującą „większość“. Stało się to, co było do przewidzenia: elementy podobne żadnej poważnej organizacyi utrzymać nie były zdolne, to też Zjednoczenie zaczęło kłonić się ku upadkowi, a „Związek liczebnie wzrósł“, jak melancholijnie skarży się odezwa.

Oto jest jedna z przyczyn obecnego wystąpienia Zarządu Zjednoczenia, któryby chciał w mętnej wodzie złapać kilka jednostek dla swej organizacyi. Zamiast bezstronnie zbadać, dlaczego młodzież stroni od Zjednoczenia, zarząd puszcza się na krętackie tłómaczenia, które go do fałszowania prawdy doprowadzić musiały. Tonący brzytwy się chwyta.

Zjednoczenie upada, gdyż „prześladowania policyjne młodzieży na uniwersytetach pruskich uniemożliwiły... należenie do wspólnej organizacyi“. Twierdząc to zarząd Zjednoczenia dopuścił się fałszu, czego najlepszym dowodem jest należenie tych towarzystw do Związku postępowej młodzieży polskiej.

Fałszu również dopuszcza się zarząd Zjednoczenia, chcąc przedstawić czytelnikowi, że w przeciwstawieniu do Związku postępowej młodzieży, Zjednoczenie składa się li tylko z jednostek poważnie oddanych „swoim studyom naukowym“, przybywających „często dla dopełnienia tylko nauki w tych gałęziach, które nie dość wysoko są rozwinięte w szkołach wyższych krajowych“. Naturalnie, że tych mężów nauki nie może być wiele: więc... Zjednoczenie musi tracić grunt pod nogami i wkrótce zakończyć swój suchotniczy żywot.

Nie mając pod ręką odpowiedniej statystyki Związku i Zjednoczenia, nie możemy cyframi odpowiedzieć na tę naiwną blagę zarządu Zjednoczenia. Możemy tylko powiedzieć, że w „Spójni“ w liczbie 73 członków zapisanych w ubiegłym roku było z wyższymi patentami: 6 doktorów medycyny, 4 prawników, 4 przyrodników, 2 inżynierów itd.

Mniejsza zresztą o tytuły oficyalne. Dość przerzucić naszą prasę peryodyczną i zagraniczne biuletyny naukowe, zobaczyć spis zapomóg dla osób pracujących na polu naukowem, wydawanych przez Kasę imienia Mianowskiego, przejrzeć rezultaty konkursów naukowych w kraju i za granicą, ażeby się przekonać jak wielu z obecnych lub byłych członków Związku przyjmuje udział w życiu naukowem lub literackiem.

Niech ci panowie pokażą nam rezultaty ich pracy! My nasze mamy do ich rozporządzenia...

Praca ich w tym kierunku wyraziła się dotychczas w sprawozdaniu jakichś operetkowych „dni naukowych“ na zjeździe, oraz niemniej śmiesznej „komisyi naukowej“!!

Widząc, że młodzież od nich się odwraca, rzucają na nią nikczemną potwarz, że składa się ona obecnie z jednostek uciekających za granicę, „aby w ten sposób uchylić się od obowiązków, które w takich chwilach, jakie obecnie naród przeżywa, nakładają na każdą jednostkę poczucie solidarności narodowej!“.

Na pytanie, która młodzież składa się z nikczemnych tchórzów, niech za nas odpowiedzą regestry żandarmów rosyjskich.

* * *

Zarząd Zjednoczenia uniżony sługa waszej pseudo-demokracyi, występując w roli „Don Kiszota“, dał się jej na pośmiewisko wystawić.

Hakatyści nasi, konfiskując na swoją rzecz Skarb narodowy, zdyskredytowali już jednę narodową instytucyę, teraz znów wyciągają swą chciwą rękę, w celu zagarnięcia dla swoich posłusznych pupilów funduszu stypendyalnego, przeznaczonego dla młodzieży polskiej kształcącej się za granicą.

Tam skorzystali oni z nieoryentowania się w sytuacyi krajowej zgrzybiałych starców, tu wyzyskują widoczną z nędznej odezwy naiwność zarządu Zjednoczenia. Ten ostatni nie czyta widocznie nawet utworów swych mistrzów. Dowiedziałby się bowiem, że panowie ci już od lat kilku analogiczne bzdurstwa, zmierzające do tegoż celu w swej gadzinowej prasie, o organizacyi naszej pisali. Kto święcie w ich genialność nie wierzy, kto ich za zbawców ojczyzny nie uważa, ten dla nich nie jest Polakiem!...

Tak, my takimi Polakami, jak oni, nie jesteśmy i być nie chcemy, gdyż uważamy ich za największych wrogów sprawy narodowej. Polityka ich tylko do zguby kraj nasz doprowadzić może. W niewoli będąc, naród nasz musi wyzyskać wszystkie swe siły, ażeby zdobyć należne mu prawa. Zaszczepiając nienawiść do narodów, z którymi los nasz jest nierozerwalnie związany, odpychając od siebie miliony jednostek, które, skutkiem tego, wcześniej lub później wrogami naszymi stać się muszą, ludzie ci wytwarzają wewnątrz kraju elementy dla ojczyzny naszej stokroć niebezpieczniejsze od wrogów wewnętrznych. Toteż my ich piętnujemy i piętnować będziemy. Polityka nasza nie ma nic wspólnego z krętactwami tych pseudo-demokratów, na których moralnej wartości zaczyna się coraz więcej nasza młodzież poznawać... Ideały, które nam przyświecają, znalazły już wyraz w dążeniach Kościuszków, Mickiewiczów, członków Towarzystwa demokratycznego — oto są nasi ojcowie duchowi!

Toteż, Koledzy, dumni jesteśmy, że w miarę sił naszych przyczyniamy się do wytworzenia szerszego porozumienia wśród pobratymczych narodów i do wykorzenienia tych wstrętnych haseł, które nasi hakatyści w sercach młodzieży zaszczepić pragną.

Dumni bylibyśmy, gdyby Związek postępowej młodzieży polskiej stał się tem ogniskiem, w którem wszyscy ludzie dobrej woli, chcący pracować na terenie b. Rzeczypospolitej polskiej, mogli się spotykać i przy wzajemnem na siebie braterskiem oddziaływaniu, wyrabiać się na przyszłych obywateli kraju.

Niestety, żałować tylko tymczasem musimy, że uchwała grudniowa nie dała dotychczas jeszcze pożądanych rezultatów. Bądźcie jednak pewni Koledzy, że z prawdziwą radością powitalibyśmy wśród nas naszych pobratymców, wraz z którymi nieraz jeszcze przeciw wspólnym wrogom Polsce walczyć wypadnie.

Ufni w światło postępu, nie ulękniemy się głosu konających puszczyków, których zdrowy sens ogółu zmiażdży, jak zmiażdżył tu, we Francyi, gniazdo moralnych gadów, mających pretensye do zmonopolizowania patryotyzmu.

Paryż, 26 lipca 1904.

Grupa młodzieży związkowej.

Otwarcie wyższych kursów wakacyjnych.

Zakopane, 31 lipca.

Za przykładem Francyi, Włoch, Rosyi i ostatnio Niemiec, powstała wreszcie i wśród naszych stosunków instytucya „uniwersytetu wakacyjnego“. Stworzona w bardzo krótkim czasie przez kilka jednostek, nieustających w wydajnej pracy nad sprawą rozwoju naszej nauki i sił społecznych, a uformowana na wzór instytucyj obcych tego samego charakteru i istniejących oficyalnych naszych uniwersytetów, ściągnęła do dzisiaj 353 stałych słuchaczów z wszystkich trzech części Polski, dając tem dowód wymowny, jak bardzo taka uczelnia jest nam potrzebną. Nie podejmując zupełnie zamiaru popularyzacyi wiedzy i wykluczając ewentualność partyjnej stronniczości w podawaniu nauki swoim słuchaczom, pozwala Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych spodziewać się, że w sprzyjających warunkach i przy takim, jak obecny, składzie prelegentów, mogłoby rychło stanąć na wysokości podjętego zadania i odpowiedzieć wszystkim tym potrzebom, jakie go powołały do życia. Że całe społeczeństwo odczuwało od dawna potrzebę stworzenia takiej instytucyi, nie ulega wątpliwości, równie jak i to, że tę potrzebę stworzył, jak wszędzie, państwowy system nauczania, tak w szkołach średnich, jak i w uniwersytetach. Powodem powstawania szkół i uniwersytetów od najdawniejszych czasów były materyalne potrzeby społeczeństw, podobnie, jak dla takich samych powodów powstawały inne społeczne instytucye. Dziś wszystkie szkoły mają albo charakter ściśle przygotowawczy, albo kierują się, jak uniwersytety, przygotowaniem państwu potrzebnych mu sił fachowych: lekarzy, duchowieństwa, prawników, urzędników i nauczycieli, którzyby potrafili prowadzić w dalszym ciągu wychowywanie młodszych pokoleń — w tym samym kierunku. Metoda takiego nauczania ma podstawę w interesach państwa. Nie jest to „czysta“ nauka. Do tego u nas przyłącza się ten specyalny fakt, że największa dzielnica Polski, zabór rosyjski, pozbawiona jest w zupełności polskiej nauki uniwersyteckiej. Te powody wywołały powstanie uniwersytetu wakacyjnego w Zakopanem.

Tylko ogólnem zrozumieniem konieczności istnienia i pomyślnego rozwoju tego Towarzystwa można wytłumaczyć tak znaczną liczbę jego członków i olbrzymi udział tutejszych gości w uroczystości inauguracyjnej, która odbyła się dzisiaj w wielkiej sali hotelu „Morskie Oko“ o godz. 11 przed południem.

Wykładową salę Towarzystwa W. K. W. zapełniło kilkaset osób, mimo pięknej pogody i nieznośnego stąd upału.

Uroczystość zagaił prof. Bujwid krótkiem przemówieniem, w którem omówił pierwsze początki zawiązania się Towarzystwa i przeszkody, z jakiemi musieli walczyć jego założyciele. Przeszkody szczęśliwie usunięto i dzięki dobrej woli tych prelegentów, którzy sił swych nie odmówili, może zarząd po krótkich przygotowaniach oddać Towarzystwo na usługi społeczeństwa.

Po tem przemówieniu prof. Bujwida, nagrodzonem oklaskami zebranych, wygłosił dr Kazimierz Krauz wstęp do seryi wykładw p. t. „Nowożytny ruch społeczny, jako drugie odrodzenie“.

Przegląd społeczny.

Walne zgromadzenie miejskiej Kasy chorych we Lwowie odbyło się w niedzielę 31 z. m. w sali rady miejskiej przy licznym udziale delegatów, a bardzo słabym udziale reprezentantów pracodawców. Zgromadzenie zagaił dłuższą przemową przewodniczący tow. Besen. Nad sprawozdaniem zarządu za rok 1903 wywiązała się obszerna, a nader pouczająca dyskusya. Przemawiali: p. Frühling, tow. Hudec, tow. Diamand i inni. Dyskusya toczyła się głównie w sprawie zaległości kasowych, które dosięgły poważnej cyfry. Mówcy stwierdzili, że część przedsiębiorców poczytuje sobie za honorowy obowiązek defraudować opłaty kasowe robotników, ufni w bezkarność sądową. Władze zachowują się wobec Kasy nieodpowiednio, uwalniają rozmaite instytucye i grupy od obowiązku należenia do Kasy, uniemożliwiają ściąganie pretensyj itp.

Delegat p. Frühling skonstatował między innemi fakt, że Kasa odmówiła pewnej kobiecie zapomogi, ponieważ chorowała ponad przepisany statutem okres. W parę dni potem kobieta ta umarła. Mówca nie czyni z tego zarzutu Kasie, gdyż wie, że władze nie pozwalają Kasie dawać ponad przepisany okres.

Delegat tow. Diamand uzupełnił wywody p. Frühlinga uwagą, że do niedawna dawała Kasa chorych bardzo często zapomogi ubogim członkom. Nieraz dawano i za 52 tygodni. Od czasu jednak, gdy komisya z namiestnictwa przeprowadza od kilku miesięcy szkontrum Kasy, musiało to ustać, gdyż delegat namiestnictwa poczytuje to właśnie za największy grzech Kasie i grozi, że zarząd zapłacić będzie musiał z własnej kieszeni wszystkie nadwyżki zapomogowe. W dalszym ciągu swej mowy wystąpił tow. Diamand przeciw zbyt wielkim wydatkom na środki apteczne. Lepiej dawać większe zasiłki, niż drogie środki apteczne. Niestety, jest jeszcze wielu członków Kasy, którzy sądzą, że lekarstwo nie jest skuteczne, jeżeli jest tanie. Oni nie rozumieją, że nie opychanie organizmu truciznami, lecz racyonalny sposób życia konserwuje zdrowie. Powinnoby też ustać dawanie alkoholów jako lekarstwa.

Delegat Frühling porusza myśl, aby walne zgromadzenie uchwaliło ewentualnie remuneracyę zarządowi, gdyby władze pociągnęły zarząd do odpowiedzialności pieniężnej za udzielanie nadstatutowych zapomóg. Gdyby zaś nie było to możliwem, wówczas należałoby wdrożyć składki publiczne na ten cel. (Oklaski).

Następnie przyjęto sprawozdanie wydziału do wiadomości i przeprowadzono wybory uzupełniające.

Przy „wnioskach“ przyjęto jednogłośnie wszystkie uchwały II. austryackiego zjazdu Kas chorych.

Strejk murarzy w Przemyślu rozpoczął się w poniedziałek, skutkiem uchwały ogólnego zgromadzenia robotników murarskich, odbytego w niedzielę. Żądania strejkujących: skrócenie dnia roboczego z 10 na 9 godzin i cennik płac.

Niechaj żaden robotnik murarski nie jedzie do Przemyśla na robotę w czasie strejku!

Strejk robotników piekarskich w Tarnopolu wybuchł w niedzielę 31 z. m. o godz. 11 przed południem. W strejku biorą udział wszyscy tarnopolscy robotnicy piekarscy. Na poufnem zgromadzeniu postanowiono wytrwać w strejku i nie odstąpić od postawionych pracodawcom żądań. Dotychczas pracodawcy nie zgodzili się na skromne żądania robotników i grożą zamknięciem piekarń. Komisarz Siłka grozi sprowadzeniem 2 wagonów chleba morawskiego, oraz odstawieniem strejkujących robotników do miejsca przynależności. Już teraz daje się odczuć brak wszelkiego pieczywa w mieście, co, gdy tak dalej pójdzie, zmusi władze zachowujące się dotychczas apatycznie, do wywarcia wpływu na pracodawców celem zawarcia ugody.

PALIZZOLO,

herszt Maffii sycylijskiej.

Całe Palermo przygotowuje się dziś do uroczystego przyjęcia współobywatela swego i dawnego przedstawiciela na Monte Cittorio Palizzola, uwolnionego przez sąd przysięgłych we Florencyi, wraz z domniemanymi spólnikami Trapani'm i Fontaną, od zarzutu morderstwa. Wyrok ten stanowi zakończenie słynnego procesu, który rozpoczęty jeszcze w r. 1899, przybiera nową postać, w r. 1901, ażeby zakończyć się dopiero dzisiaj. Procesowi temu przypisywano zawsze znaczenie polityczne; jedni uważać też będą wyrok przysięgłych florenckich za zwycięstwo Maffii i rządu, inni jako zwycięstwo porządku nad przewrotem. W istocie jednak niema tu ani żadnego zwycięstwa ani niczyjej porażki, jest tylko w całej sprawie tej dowód, jaka jest istotna wartość i sumienność sądów włoskich.

Przed 12 z górą laty, w lutym 1892, dyrektor banku sycylijskiego Notarbartolo zamordowany został w wagonie kolei żelaznej. Wszystkie okoliczności zbrodni, jak i cały sposób jej wykonania, zdawały się wskazywać, że popełnioną została przez osławioną Maffię. Tajne to stowarzyszenie, będące początkowo demokratyczną organizacyą, skierowaną przeciwko gwałtom i nadużyciom panów feudalnych, utraciło z biegiem czasu, wobec wzrostu w ciągu 19 wieku bezpieczeństwa ogólnego na Sycylii, funkcye społeczne i zwyrodniało w organizacyę zbrodniczą, podtrzymującą przeciwspołeczne skłonności swych członków. Maffia w istocie sprzymierzyła się z klasami panującemi, stając się w ich ręku posłusznem narzędziem dla wykonywania ich zamysłów. Ofiarą tej Maffii miał paść Notarbartolo.

Nietylko opinia policyi, ale i mniemanie powszechne na Sycylii wskazywało na Palizzola, jako na sprawcę zabójstwa. Wiadomem było, że on był osobistym wrogiem Notarbartola i znany był prócz tego jako intrygant, ambitnik i człowiek, stojący w bliskich stosunkach z najburzliwszymi żywiołami wyspy. Wszystko zdaje się wskazywało, że poseł Palizzollo, należący do stronnictwa ministeryalnego, był sprawcą istotnym zbrodni.

Rzecz dziwna jednak, że doniesienia policyjne wskazujące na Palizzola, zginęły wprost z aktów, urzędnicy zaś, którzy dostarczyli tego podejrzenia, zarówno jak i prokurator, który sprawę prowadził i wierzył w winę Palizzola, przeniesieni zostali do Włoch północnych. Rzecz cała przyjęła obrót taki, że przeciw Palizzolowi nie przedsięwzięto kroków żadnych, obwiniono natomiast dwu członków służby kolejowej. Po dziewięcioletniem (!) śledztwie jeden z oskarżonych zmarł w więzieniu, drugi po latach dziesięciu został uwolniony.

Zaczęto wówczas na nowo podejrzewać Palizzola; dołączyły się do tego inne jeszcze przypuszczenia, że Palizzolo był również sprawcą zamordowania w roku 1891 właściciela dóbr Micelli'ego. Pobudki, które mogłyby skłonić Pallizzola do zbrodni, powszechne podejrzewanie go o to, jak również usiłowania zatarcia śladów występku, zaczęły znów tak silnie przemawiać przeciw niemu, że nikt już nie chciał wierzyć w jego niewinność. Doszło do tego, że zażądano wkońcu telegraficznie od parlamentu pozwolenia na zaaresztowanie Palizzola. Parlament przystał na to wszystkiemi głosami, prócz ośmiu.

Od chwili tej prokurator boloński, starał się przez 11 miesięcy dowieść, że Palizzolowi zależało na tem, aby usunąć tak Notarbartola jak i Micelli'ego, że mniemanie powszechne na Sycylii jemu przypisywało zbrodnię, że z drugiej strony organa rządowe systematycznie od początku starały się zniszczyć wszystkie na to dowody.

Co do Fontany, obwinionego wówczas razem z Palizzolo, dowiedziono mu, że istotnie znajdował się w pociągu, gdzie zamordowano Notarbartolę.

Nie można mu było tylko dowieść jednego, że znajdował się w jakichkolwiek stosunkach z Palizzolą. Tutaj też była przerwa w łańcuchu dowodów: jeżeli Palizzolo i Fontana nie znali się nawzajem, w jaki sposób motywy pierwszego mogłyby mieć wpływ na tego ostatniego. Podstawy do podejrzeń przeciw Fontanie były żadne, o ile nie można byłoby odkryć pobudek które nim kierowały; podstawy przeciw Palizzolowi były również żadne o ile nie można byłoby odkryć wykonawców jego woli.

Tak więc przysięgli florenccy uwolnili tych wszystkich, których sąd boloński skazał pierwotnie na 30 lat więzienia.

Czy mogli postąpić inaczej? Zdaje się, że nie. Być może, że wpływowy bogaty Palizzollo spotkał się z osobną dla niego stworzoną sprawiedliwością. O ile myśli się o całym przebiegu śledztwa i o wszystkich krokach przedsięwziętych od chwili jego otworzenia, jest się wobec sprawiedliwości klasowej, z całą jej bezczelnością i bezwstydem. O ile jednak rozpatrzy się materyał dowodowy przedłożony przysięgłym, trudno dziwić się ich orzeczeniu. Każde sumienne ciało sądowe musiałoby uniewinnić Palizzola wobec tego, że ślady zbrodni zatarły się już od więcej niż 12 lat. Co jest hańbą to to, że przez 12 lat zagradzano drogę sprawiedliwości.

Z drugiej jednak strony, byłoby nową zbrodnią skazać na długoletnią mękę więzienną trzech ludzi na podstawie takich niepewnych dowodów, jak te co złożono przysięgłym, w sprawie dokonanej przed tylu laty. W wypadkach podobnych, przysięgli nie mogą być dość ostrożni bez względu na to czy na ławie oskarżonych zasiada proletaryusz, czy możny Palizzolo. Jeśli wina była tu z czyjej strony i jeśli winni uszli, odpowiedzialność wszystka spada na rząd, który przez lat dwanaście dążył do pogrzebania i zaciemnienia sprawy.

Palizzollo więc, uwolniony, z aureolą męczeństwa wraca do życia cywilnego i obywatelskiego. Poseł z pierwszego okręgu miasta Palermo odstępuje mu swój mandat. Stosunki sycylijskie pozostają takimi, jakimi były.

Uświadomiona socjalistycznie klasa robotnicza nie powinna wobec tego zapominać, że na niej spoczywa obowiązek oczyszczenia życia publicznego na Sycylji, ze zbrodniczej władzy maffii.

KRONIKA.

Niepowodzenia ks. Stojałowskiego. Stary oszust polityczny, ks. Stojałowski, od dłuższego już czasu stara się pozyskać dla siebie mandat posła Kubika z kuryi wiejskiej Biała-Żywiec. W tym celu udał się w niedzielę 24 lipca z swoim adlatusem Fijakiem i gwardyą przyboczną do wsi Bestwiny, aby tam odbyć zgromadzenie. Kiedy ks. Rublarz chciał zagaić zgromadzenie, wyborcy Kubika zaprotestowali przeciw temu, wołając: „Nie chcemy cię słuchać. Nie wolno ci mówić! Poseł Kubik ma głos!“ Kiedy Stojałowski jezuickim sposobem udawał, że nie słyszy tych protestów i chciał dalej mówić, rzucili się zwolennicy Kubika na stojałowszczyków i powstała gwałtowna bójka. Szczwany demagog, aby podburzyć Bestwinianów na ich sąsiadów Janowiczan, krzyknął: Jesteśmy w Bestwinie, ale tu przewodzą, jak widzę parobcy z Janowic! Czego oni tu szukają!“ Sztuczka Rublarzowi się jednak nie udała, konewki gnojówki polały się na stojałowszczyków; pierwszy zmykał Fijak, reszta bandy wzięła kilkakrotny tusz. Sam Stojałowski został haniebnie obity i wykąpany w gnojówce. W ten tylko sposób chłopi zdołali się pozbyć natrętnego oszusta.

Siepacz policyjny. Z Tarnopola piszą nam: Od 26 lipca jest w Tarnopolu jarmark tz. św. An-

ny, na który przyjechał z towarami swoimi kupiec wędrowny tow. Dawid Kaufmann. Zgłosił się on do magistratu, zakupił miejsce na rynku i wogóle wypełnił wszystkie formalności, których wymaga się w takich wypadkach. Stał się jednak fakt, którego w policyi nie przypuszczano.

Tow. Kaufmann korzystając ze zwołanego zgromadzenia piekarzy, zabrał na niem głos, zachęcając obecnych do organizacyi i solidarności.

Gminny komisarz policyjny Siłka, znany ze swoich niefortunnych wystąpień, „pogromca“ socyalizmu postanowił — zemścić się i — kazał Kaufmanowi ze swego miejsca na rynku wynosić się. Rozumie się, że tow. Kaufmann do tego bezprawnego polecenia się nie zastosował, tembardziej, że komisarz oświadczył, iż każe mu się dlatego wynosić, ponieważ przemawiał na zgromadzeniu. Co najlepsze to to, że Siłka wcale nawet nie chciał zwrócić pieniędzy zapłaconych za miejsce. Teraz Siłka nasyła ciągle policyantów tow. Kaufmanowi.

Możeby przełożona władza powstrzymała komisarza Siłkę w jego zapędach zwalczania socyalizmu w ten sposób.

Zecerzy hebrajscy „artystami“. „Königsberger Hartungsche Zeitung“ donosi, iż 14 bm. musiały przestać wychodzić, wydawane do tej pory w Petersburgu, cztery pisma w języku hebrajskim. Rząd uznał bowiem zecerów żydowskich za artystów, którym jako takim ustawa o osiedleniu żydów zabrania pobytu w Petersburgu. Petersburg nie należy bowiem do rejonu osiedlenia żydów, nie wolno zatem mieszkać stale tam żydom nie będącym kupcami pierwszej gildy, ani nie mającym stopnia niwersyteckiego. Wobec braku żydowskich zecerów, którzy jedynie umieli składać hebrajskie druki, pisma te musiały przestać wychodzić. Pomysłowość władz rosyjskich tam, gdzie chodzi o upozorowanie legalnością bezprawia jest istotnie nieobliczalną. Zaliczając na przykład zecerów żydowskich do artystów, postawił ich rząd na równi z Antokolskym, najznakomitszym rzeźbiarzem rosyjskim, któremu jako żydowi, swego czasu na tej samej podstawie wzbroniono również stałego pobytu w Petersburgu.

Zmarł tow. Antoni Grablowicz 27 z. m. w Lublanie. Był on pionierem socyalnej demokracyi wśród robotników słoweńskich. Ideą socyalizmu przejął się bardzo wcześnie i jako młody robotnik szewski wziął żywy udział w agitacyi w Lublanie i na prowincyi. Praca jego przy słabym rozwoju przemysłowym Krainy wydawała zrazu skąpe rezultaty. Dzięki niezmordowanej energii Grablowicza założone zostały trwałe podstawy dla organizacyi kolejarzy i górników. Jego to zasługą jest również przyłączenie się górników Krainy do ogólnej organizacyi górników krajów alpejskich, przez dłuższy czas był jej sekretarzem.

Kiedy powstało pismo partyjne w Lublanie „Delavec“ objął Grablowicz jego redakcyę. Niebawem musiało ono być jednak przeniesione do Zagrzebia, ponieważ w Lublanie nie mogło znaleźć drukarni; lecz i w Zagrzebiu, z powodu ustawicznych konfiskat, nie mogło dłużej istnieć. Resztę sił swoich poświęcił organizacyi górników, jako jej sekretarz. Pracował jednak i nadal dla młodej słoweńskiej partyi socyalno-demokratycznej, która w tym czasie o tyle się skonsolidowała, że w roku 1896 odbyć się mógł jej pierwszy kongres. Odtąd Grablowicz bywał stale wybierany delegatem na wszystkie zjazdy krajowe i ogólne.

Wśród robotników Krainy i Styryi cieszył się wielkim uznaniem i miłością. Niedostatek i wyczerpująca praca osłabiły tak jego organizm, że od kilku lat był już niezdolnym do pracy zawodowej. Śmierć wybawiła go od cierpień i tego życia proletaryusza, które całe poświęcił pracy koło dobra i rozwoju klasy robotniczej.

Zarząd Miejskiej Kasy chorych podaje do wiadomości, iż biura i ambulatorya tejże Kasy zostały od dziś przeniesione do domu własnego przy ulicy Podwale l. 12 (naprzeciw placu Szczepańskiego).

Wyjaśnienie prof. Bujwida. Otrzymujemy od prof. Bujwida następujące pismo:

Z powodu pogłosek o szkodliwem jakoby zanieczyszczeniu surowicy przeciwbłonicznej.

Od jednego z lekarzy otrzymałem wiadomość, że surowica, przygotowana w dniu 18 czerwca b. r., jest mętną, oraz że przy jej zastosowaniu zauważono wytworzenie się ropnia. Jakkolwiek ta serya surowicy przed puszczeniem w obieg nie nasuwała najmniejszego podejrzenia w kierunku zanieczyszczenia, to jednak natychmiast zawiadomiono odbiorców tej seryi surowicy o potrzebie zwrotu jej celem wymiany na świeżą. Jednocześnie na zapytanie c. k. namiestnictwa odpowiedziano, że surowica z obiegu wycofaną została.

Badanie tej seryi surowicy wykonane następnie w zakładzie naszym wykazało, że niektóre flaszeczki zawierają bakteryę bardzo pospolicie znajdowaną w ustach prawie każdego zdrowego człowieka, mianowicie Staphylococcus t. j. gronkowiec. Bakterya ta może niekiedy podczas rozlewania surowicy dostać się do flaszeczek, spadając z powietrza; będąc jednak prawie w zupełności pozbawioną jadowitości, może wywołać niekiedy ropienie — groźną jednak dla życia nie jest. Z poważaniem *Bujwid*.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Wtorek: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Sroda: „Świat na opak“. fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

Czwartek: „Posłaniec 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Piątek: Na benefis chóru „Bandyci“. operetka w 3 J. Offenbacha.

Strejk w Borysławiu.

Lwów, 1 sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Jak słychać, komisarzem rządowym dla Borysławia i Tustanowic, po rozwiązaniu tamtejszych rad gminnych, ma zostać mianowany komisarz Biedermann z lwowskiego namiestnictwa.

Z drohobyckiego wydziału powiatowego nie nadeszło jeszcze do namiestnictwa oświadczenie się w sprawie zadecydowanego przez namiestnictwo rozwiązania rad gminnych w Borysławiu i Tustanowicach.

Borysław, 1 sierpnia. (Tel. Biura koresp.) W sobotę przy współudziale radcy dworu Piwockiego doszła do skutku ugoda pomiędzy dyrekcyami obu kopalni wosku ziemnego a robotnikami. — W nocy z soboty na niedzielę rozpocząć się miała pierwsza szychta.

Robotuicy naftowi w liczbie około 4000 uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu zażądać opinii technicznej co do dopuszczalności 8-godzinnej szychty. Wreszcie postanowiono wytrwać w strejku aż do uzyskania rękojmi, że wszyscy strejkujący zostaną napowrót przyjęci do roboty.

Strejk w Krośnieńskiem.

Krosno, 1 sierpnia. (Doniesienie przedsiębiorców). Strejk robotników naftowych w Równem, Rogach i Bóbrce, o ile nie zajdą nieprzewidziane ewentualności. można uważać prawie za ukończony. Z wyjątkiem kilkunastu podjęli pracę wszyscy dawni robotnicy. Także w Węglówce zgłasza się coraz większa liczba chętnych do pracy. W Potoku stan niezmieniony.

Zerwanie między Francyą a Watykanem.

(Telegramy).

Paryż. 1 sierpnia. Nuncyusz papieski msgr. Lorenzelli wyjechal w sobotę wieczorem w towarzystwie swego sekretarza do Rzymu.

Paryż, 1 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza pisma jakie wymienił rząd francuski z Watykanem w sprawie biskupów Lavalu i Dijonu. Szczególnie godnem uwagi jest pismo prezydenta ministrów Combesa, w którem ten zawiadamia ministra spraw zagranicznych Delcassego, że rada ministeryalna mająca się odbyć ma zarządzenia, do jakich należy się uciec celem ochrony godności rządu. Prezydent ministrów Combes zawiadamia w tem piśmie, o piśmie kardynała Vanutellego do biskupa Lavalu. które suspendują biskupa i powołuje go do Rzymu. Combes wskazuje dalej, że te rozkazy i groźby się powtórzyły. Jest on zdania, że takie postępowanie wskazuje na zamiar prowokowania i wypowiedzenia konkordatu przez lekceważenie praw rządu francuskiego. Jestem zdecydowany, pisze Combes, zerwać stosunki z Stolicą św., gdyby listów tych nie cofnięto.

Zasługuje dalej na uwagę telegram ministra spraw zagranicznych Delcassego, w którym ten prosi francuskiego zastępcę przy Watykanie o wręczenie kardynałowi-sekretarzowi noty zawiadamiajacej, że wobec faktu, iż stolica św. podtrzymuje swe kroki, jakie uczyniła bez wiedzy państwa, z którem podpisała konkordat, Francya postanowiła zerwać stosunki. które z woli Stolicy św. stały się obecnie bezprzedmiotowymi. Telegram dodaje: „uważamy misyę apostolskiego nuncyusza za skończoną“.

Paryż, 1 sierpnia. Dzienniki radykalne i socyalistyczne wyrażają radość z powodu zerwania stosunków między Francyą a Watykanem i spodziewają się, że rząd na tem nie poprzestanie. Dzienniki przyrzekają popierać rząd przy przeprowadzaniu zupełnego rozdziału.

Dzienniki nacyonalistyczne wątpią, czy Combes posunie się aż do rozdziału kościoła od państwa i obwiniają go przedewszystkiem, że chce sobie przydłużyć urząd ministra. „Soleil“ wskazuje mu zgubne (?) skutki zerwania z papieżem i wyraża zdziwienie, iż parlament nie zostaje zwołany.

Paryż, 1 sierpnia. Biskup Lavalu Geay przybył tutaj i był przyjęty przez dyrektora ministerstwa wyznań.

Rzym, 1-go sierpnia. Nuncyusz Lorenzelli przybył tu dzisiaj rano.

Paryż, 1 sierpnia. Dziennik „Matin“ twierdzi, że rząd jest zdecydowany, skoro Izba się zbierze, pozwolić natychmiast na obrady nad interpelacyami w sprawie odwołania francuskiego ambasadora przy Watykanie.

Rzym, 2 sierpnia. Francuski reprezentant de Courcel nie wyjechał jeszcze, jak wczoraj mylnie doniesiono z Rzymu, ale lada chwila oczekuje nadejścia rozkazu wyjazdu. Stosunki z Watykanem całkiem zerwane. Po wyjeździe personalu ambasady francuskiej pozostanie tylko urzędnik archiwalny, który nie będzie jednak spełniał żadnych funkcyj dyplomatycznych.

Po zamordowaniu Plewego.

Londyn, 2 sierpnia. „Daily Graphic“ donosi z Petersburga: Mimo wszystko co policya głosi, zapewniają w kołach dobrze poinformowanych, że rzeczywisty morderca Plewego nie został aresztowany i zdołał umknąć. Wielu nawet twierdzi, że aresztowany nie miał z morderstwem nic wspólnego. Mówią dalej, że policya wyzyskuje zamach, aby aresztować i wydalać wszystkie podejrzane osoby. Aresztowaniom niema końca. Obecnie stronnictwa socyalistyczne rozpowszechniają w aentrach przemysłowych odezwę, w której nazywają zamordowanie Plewego aktem koniecznej samoobrony ze strony proletaryatu. Wskazywałoby to na to, że czyn wyszedł z łona partyi socyalistycznej.

Kolonia, 2 sierpnia. „Kölnische Ztg“ donosi z Petersburga: Bomba, którą zabito Plewego, napełniona była bardzo silną materyą wybuchową gwoździami, rozmieszczonymi w różnych częściach Bomby. Gwoździe te znaleziono aż na drugiem piętrze „Hotelu warszawskiego“.

Morderca oświadczył wobec policyi, że będzie ona jeszcze długo czekać, zanim dowie się o jego nazwisku i pochodzeniu.

„Köln. Ztg“ donosi dalej, że Plewe w ostatnich dniach wyraził się bardzo rozpaczliwie o swem położeniu tak, iż było widocznem, że jest przygotowany na zamach.

Car w dzień zamachu bardzo niecierpliwie oczekiwał Plewego i kazał dać sobie w tej chwili znać, skoro Plewe przyjedzie. W jakiś czas zjawił się generał Hesse. Car powitał go słowami: „A cóż, czy Plewe przyjechał?“ na to odpowiedział generał, „że Plewe właśnie został zabity“. Car od tej chwili do wieczora nie powiedział do nikogo ani słowa.

„Kölnische Ztg“ dowiaduje się wreszcie, że w kołach dworskich forsują kandydaturę Ignatiewa na następcę Plewego.

Paryż, 2 sierpnia. „Rappel“ twierdzi, że rewolucyjne koła rosyjskie za granicą ogłoszą w najbliższym czasie autentyczny opis zamachu na Plewego, aby odwrócić podejrzenia od osób niewinnych.

Wojna rosyjsko-japońska.

Bitwa pod Hajczeng.

Petersburg, 1 sierpnia. Do „Gońca urzędowego“ donoszą z Liaojangu, że w sobotę oczekiwano ważnych wydarzeń koło Hajczengu.

Niuczwang, 1 sierpnia. (Biuro Reutera). Od strony Hajczengu słychać ciągle silną strzelaninę.

Pod Mukdenem.

Paryż, 1 sierpnia. „Petit Parisien“ donosi, że **przednie straże armii Kurokiego widziane są już pod Mukdenem.**

Raporty Kuropatkina.

Petersburg, 2 sierpnia (Oficyalnie). Kuropatkin telegrafuje pod datą 31 z. m.: Trzy armie japońskie rozpoczęły dzisiaj ponownie ofenzywę. Na południowym froncie broniła się nasza straż tylna zawzięcie i cofnęła się dopiero za zjawieniem się znacznych sił nieprzyjacielskich, posuwając się powoli w kierunku Hajczen. Rosyjski oddział, stojący koło Siuneczen, stawiał od godz. 3 po południu opór atakom nieprzyjaciela, zwróconym na jego prawe skrzydło, stojące koło Khanhualin. Oddział ten zadał nieprzyjacielowi wielkie straty.

Główna armia generała Oku maszeruje od drogi Janszuchu-Deputsa-Laokhanzia w kierunku Siuneczen i Hajczen.

Na wschodnim froncie przeszli Japończycy do ofenzywy przeciw naszym stanowiskom w Tkhavuan. Ich główne siły gromadzą się, mając zamiar obejść nasze prawe skrzydło. Także na linii Sajmatsi-Liaojan przeszedł nieprzyjaciel do ataku na nasze stanowiska koło Hutsijatsa.

Telegram ten donosi wkońcu, że Japończycy wysadzają w Inkou (Niuczwang) znaczne siły wojenne pod ochroną kilku okrętów wojennych.

Petersburg, 3 sierpnia. (Oficyalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje pod datą 31 lipca: Na froncie południowym straż przednia naszego lewego skrzydła po zaciętej walce koło Sanczendza i po dwukrotnej zmianie stanowiska cofnęła się na niedaleką odległość ku Hajczen. Straż tylna naszego prawego skrzydła nie była ściganą przez nieprzyjaciela, który ograniczył się tylko do walki artyleryi.

W Siuneczen ustała walka o godz. 6 m. 45 wieczorem. Nasz oddział pozostał na swoim stanowisku.

O operacyach naszego najskrajniejszego prawego skrzydła nie mam dotąd żadnej wiadomości. Także w wąwozie Janczeliz utrzymał się nasz wschodni oddział na swem stanowisku.

Komendant tego oddziału generał hr. Keller, który wybrał za punkt obserwacyi miejsce najbardziej przez nieprzyjacielskie baterye ostrzeliwane, został o godz. 3 popołudniu śmiertelnie raniony i w 20 minut potem skonał. W kierunku Sajmatsi-Liaojan gromadzą Japończycy znaczne siły. Straty dnia wczorajszego jeszcze nie są stwierdzone.

Telegram kończy się słowami: Nasze wojska utrzymały wszystkie swe stanowiska.

Śmierć generała Kellera.

Petersburg, 2 sierpnia. (Rosyjska agencya telegraficzna). Z placu boju nadeszła wiadomość, że **generał Keller wczoraj wieczorem poległ, ugodzony odłamkami granatu.**

Przed rozstrzygającą bitwą.

Petersburg, 2 sierpnia. Depesza, jaka nadeszła z Liaojanu, donosi, że Japończycy otoczyli już armię rosyjską bardzo ciasnem półkolem. Nie ulega wątpliwości, że zbliża się rozstrzygająca bitwa.

Straty japońskie pod Daszicao.

Tokio, 1 sierpnia. Według ostatecznych relacyj stracili Japończycy pod Daszicao 12 oficerów i 136 ludzi zabitych i 47 oficerów i 848 ludzi rannych.

Zbiegowie z Portu Artura.

Londyn, 1 sierpnia. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio pod datą 29 bm.: Według telegramu sprawozdawcy dziennika „Asagi“, wyjechały dnia 24 lipca z Portu Artura, pod osłoną mgły, dwa wielkie rosyjskie parowce, każdy po 6000 ton, w towarzystwie kontrtorpedowca. Na pokładzie parowców znajdowało się wiele osób cywilnych. Skoro mgła opadła spostrzegł te okręty japoński kontrtorpedowiec należący do eskadry blokującej Port Artura. Rosyanie wywiesili białą chorągiew. Oba parowce, jako też rosyjski kontrtorpedowiec przetransportowano do podstawy operacyjnej, japońskiej floty.

Zatopienie rosyjskiej kanonierki.

Niuczwang, 1 sierpnia. (Biuro Reutera). Rosyjska kanonierks „Siwucz“ miała zostać zniszczoną na rzece Liao 30 mil powyżej Niuczwangu.

Do Władywostoku.

Paryż, 1 sierpnia. „Echo de Paris“ donosi z Petersburga: Potwierdza się, że pierwszy korpus armii, który obecnie znajduje się w Liaojang, odejdzie w przyszłym tygodniu do Władywostoku dla wzmocnienia tamtejszego garnizonu.

Flota bałtycka

Kopenhaga 1 sierpnia. Wczoraj przedpołudniem przejechały przez Wielki Belt dwa rosyjskie torpedowce i dwa duże okręty pod rosyjską flagą wojenną.

Korsarstwo rosyjskie.

Petersburg, 1 sierpnia. Sąd konfiskacyjny we Władywostoku obraduje dzisiaj nad konfiskatą okrętu „Arabia“.

Londyn, 1 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Angielska ambasada nie otrzymała dotąd żadnej odpowiedzi ze strony rządu rosyjskiego w sprawie okrętu „Knight Commander“. Ambasada niema jednakże żadnego powodu do mniemania, jakoby zapewnienia, dane ambasadorowi Hardinge, nie miały być w sposób lojalny wypełnione.

Petersburg, 1 sierpnia. Korespondentowi Biura Reutera doniesiono, że z powodu zajścia z okrętem „Knigt Kommander“, przesłane będą admirałowi Skrydłowowi zmienione instrukcye.

TELEGRAMY.

Strejk woźniców ciężarowych w Wiedniu.

Wiedeń, 1 sierpnia. Woźnice ciężarowi postanowili jednogłośnie na wczorajszem zgromadzeniu rozpocząć strejk z dniem dzisiejszym.

Wiedeń, 1 sierpnia. Rozpoczął się tu dzisiaj strejk woźniców ciężarowych, z wyjątkiem firm, które przyjęły żądania robotników. Strejkiem nie są objęte przedsiębiorstwa prywatne, jakoteż fabryki i browary. Do akcyjnego Towarzystwa transportowego odkomenderowano 30 żołnierzy z oficerem dla zastąpienia strejkujących woźniców.

Wiedeń, 2 sierpnia. Z powodu strejku woźniców towarowych przyszło wczoraj wieczorem do poważniejszych zajść w dzielnicy Ottakring. Gdy policya usunęła z wozów kilku strejkujących i kilkunastu z tłumu oraz aresztowała jednego człowieka za obrazę policyi, obrzucono ją kamieniami, przyczem jeden z urzędników odniósł ciężką ranę w głowę.

Urzędnik dobył szabli i skaleczył kilka osób. Tłum nieustannie narastający obrzucał policyę ciągle kamieniami, przyczem zraniono drugiego urzędnika. Tłum przybierał coraz groźniejszą postawę, wskutek czego sprowadzono silniejszy oddział policyjny, który aresztował 30 ludzi, a zbiegowisko rozprószył.

Wieczorem przyszło do zajść na ulicy Wilhelminy, gdzie tłum uliczny urządził demonstracyę przed strażnicą policyjną. Aresztowano sześć osób i przywrócono spokój.

Powrót Wittego z Niemiec.

Petersburg, 1 sierpnia. Prezydent komitetu ministrów Witte powrócił do Petersburga.

Wielki pożar lasów.

Dessau, 1 sierpnia. W pruskich i anhalckich lasach między Rawenbaum, Solnitz a Noehl stoi w płomieniach 3000 morgów lasów, Silne oddziały wojskowe pracują nad zlokalizowaniem pożaru.

SKŁADKI.

Na strejk górników w Borysławiu nadesłali w dalszym ciągu do komitetu strejkowego w Borysławiu: Rob. rafineryi Anglo-Galicya 28·60, Szajnoch 20·—. M. M. 10·—. Przez red. „Głosu Robotniczego“ we Lwowie 74·— (w tem: Malarze i lakiernicy 10·—, dr Leser 20·—, stow. stolarzy 32·80, lista we „Wsp. Nauce“ 8·—, z powodu zamordowania Plewego 3·70; odtrącono zaś porto —·50). Stolarze, Kraków 28·82. Pani Stanisława 21·—. Przez tow. Emila Bobrowskiego 13·— (w tem: Rotterówna 5·—, X. Y. 2·—, Warszawiacy 6·—). *Piotr Prorok*, skarbnik.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. (Telefon Nr. 510.